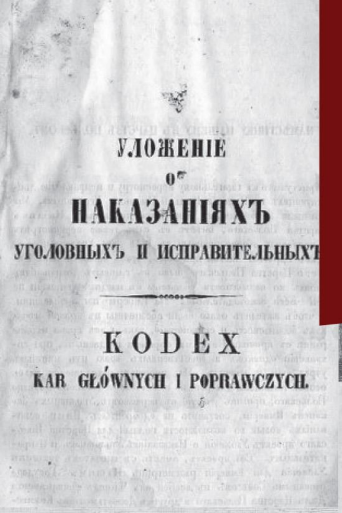
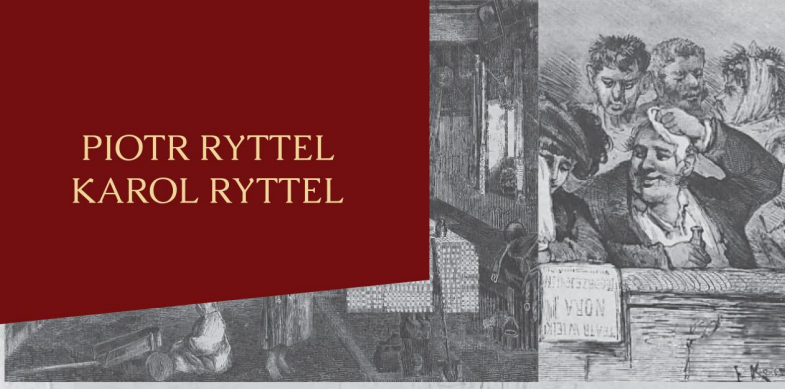
PIOTR RYTTEL
KAROL RYTTEL

















HISTORIE KRYMINALNE

WIEK XIX

CZĘŚĆ 1

PIOTR RYTTEL
KAROL RYTTEL

HISTORIE KRYMINALNE

WIEK XIX

CZĘŚĆ 1

KRONIKI SĄDOWE, WYROKI, RELACJE, PRZEKAZY

PSYCHOSKOK

Karol Ryttel, Piotr Ryttel
„Historie kryminalne. Wiek XIX – Część 1”

Copyright © by Karol Ryttel, Piotr Ryttel, 2017
Copyright © by Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o., 2017

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej publikacji
nie może być reprodukowana, powielana i udostępniana
w jakiejkolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.

Redaktor prowadząca: Renata Grześkowiak
Korekta: Marlena Rumak, Zuzanna Laskowska
Skład: MAG
Projekt okładki: MAG

ISBN: 978-83-8119-050-3

Wydawnictwo Psychoskok Sp. z o.o.
ul. Spółdzielców 3/325, 62-510 Konin
tel. 63 242 02 02
www.psychoskok.pl
e-mail: wydawnictwo@psychoskok.pl

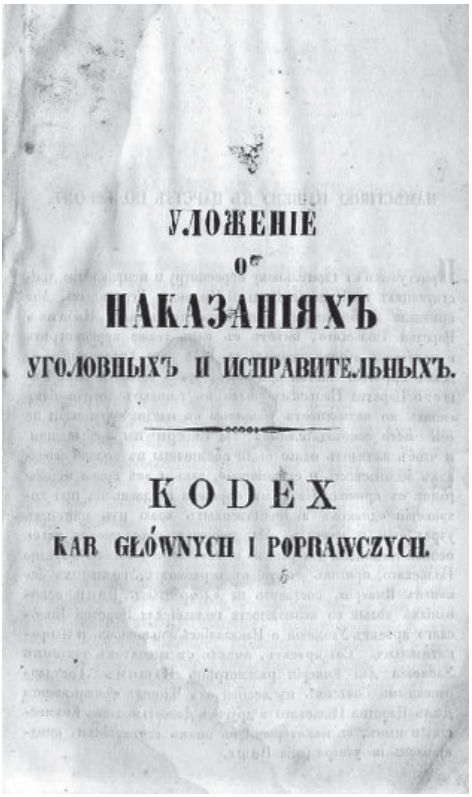
ROZDZIAŁ I
Młodociany okrutnik

W XIX wieku na ziemiach polskich obowiązywało – zależnie od zaboru – prawodawstwo pruskie, austriackie lub rosyjskie. W odpowiednich okresach i miejscach stosowano „Powszechne prawo kryminalne dla państw pruskich", „Ustawę karną o zbrodniach, występkach i przekroczeniach" (ustawa austriacka) oraz „Kodeks kar głównych i poprawczych" (Rosja i zabór rosyjski).

Niektóre relacje sądowe są tak niesamowite, że wydają się zmyślone. Nie ma jednak wątpliwości, kiedy autorem jest uczestnik postępowania, np. obrońca sądowy. Tragedia, którą opisał adwokat, często występujący przed sądem w imieniu największych zbrodniarzy, jest tym bardziej wstrząsająca, że jej sprawcą jest dziecko jeszcze, wyrostek, którego trudno jest pociągnąć do odpowiedzialności. Kogo można winić za złe wychowanie chłopaka? Czy ojca, który długi czas służył w wojsku, czy matkę, z ledwością radzącą sobie z trudami życia? A może to panująca powszechnie ciemnota, którą można nazwać ciemną stroną *belle epoque*, ukształtowała młodocianego zabójcę.

Oto niewielka chata w guberni grodzieńskiej, położona właściwie w głuszy leśnej, jednym słowem leśniczówka. Mieszka tu dymisjonowany żołnierz, który pełni obowiązki leśniczego. Jego rodzina to żona, pomagająca w obowiązkach, i troje dzieci – w wieku kolejno 14 lat, 2 lata i kilka miesięcy. Rodzice często wychodzą z domu do pracy w lesie i pozostawiają młodsze dzieci pod opieką starszego chłopca. Dwulatek nie wymaga ciągłej troski, owszem, trzeba dać mu jeść, czymś zająć i jest spokój. Młodsze to dopiero utrapienie, ciągle płacze i wymaga stałego zajmowania się nim. Właściwie nią, bo to dziewczynka.

Któregoś dnia do sąsiadów wpada chłopak z leśniczówki, ma na imię Wiktor, zdyszany i przerażony, z wołaniem o pomoc. Mówi, że w ich domu są obcy i straszni ludzie z długimi brodami i grożą im śmiercią. Grzebią w kufrze z odzieżą i różnymi przedmiotami. Opowiada,


УЛОЖЕНІЕ
О
НАКАЗАНІЯХЪ
УГОЛОВНЫХЪ И ИСПРАВИТЕЛЬНЫХЪ.

KODEX
KAR GŁÓWNYCH I POPRAWCZYCH.

Kodeks Kar Głównych i Poprawczych

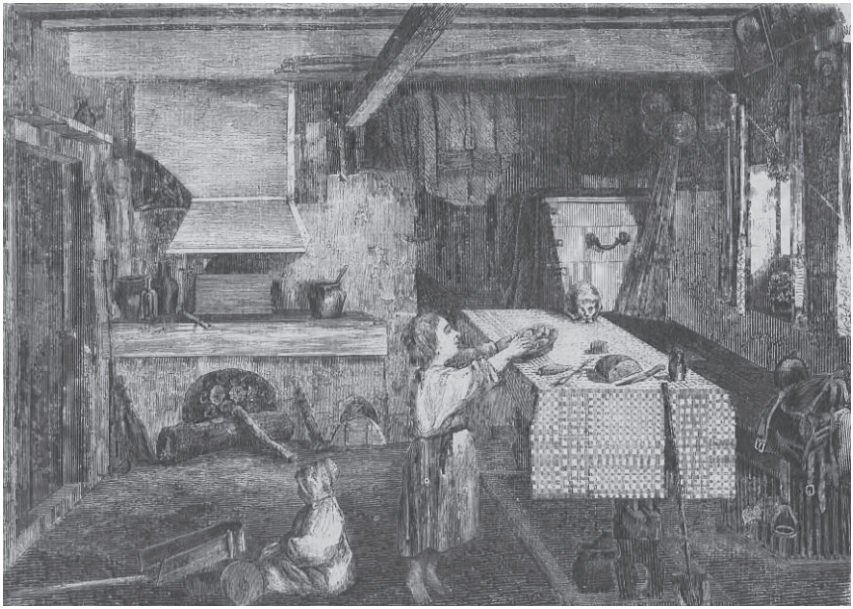
Podlaska Biblioteka Cyfrowa

jak z obawy o swoje życie i w poszukiwaniu ratunku ucieka, słysząc za sobą krzyk, że zamordują jego małą siostrę. Kilku mężczyzn pośpiesznie udaje się do leśniczówki. Zastają przerażający widok: w kolebce leży nieżywe dziecko z przerżniętym gardłem, kufer ma wyłamane wieko, rzeczy w nim porozrzucane, ale niczego nie brak, prócz… sera tam przechowywanego, co dla sprawy ma pewne znaczenie. Dziwny to napad, szczegóły jego, podane przez chłopca, wydają się mało prawdopodobne. Przyciśnięty do muru Wiktor plącze się w odpowiedziach, aż w końcu przyznaje, że kłamie. Tym razem przedstawia taką oto wersję:

– Miałem dużo pracy w domu, zmęczony położyłem się na chwilę i zasnąłem. Obudził mnie hałas i krzyk dziecka. Zobaczyłem, jak mój młodszy brat zamierza się nożem na siostrzyczkę. Przerażony uciekłem. To on zabił, w domu nie było żadnych bandytów.

Nikt nie wierzy w tak nieprawdopodobną historię i chłopak trafia pod sąd. Tu dopiero przyznaje się do okrutnego czynu. Z jego zeznań wynika straszliwa prawda. Zwykle rodzice zostawiają młodsze rodzeństwo pod jego opieką. Tak jest i teraz. Dziecko ciągle płacze, więc nosi je i kołysze. Gdy tylko kładzie je do kołyski, znowu krzyczy. Za którymś razem nie wytrzymuje i chwyta za nóż, którym przecina gardło dziewczynce. Dopiero wówczas zapada cisza. Wtedy nagle odczuwa winę, więc aby odrzucić podejrzenia od siebie wyrywa zamek ze skrzyni, rozrzuca rzeczy, część sera zjada, a resztę rzuca w krzaki.

Zeznanie chłopca zostaje potwierdzone podczas wizji lokalnej. Sędziowie przyglądają się młodocianemu zabójcy. Widzą przed sobą szczupłego chłopaka o wychudzonej twarzy, w której odznaczają się płonące oczy. Wiktor jest nieletni, jedyna kara, jaka może go spotkać, to zakład poprawczy, ale w pobliżu brak takiej placówki, więc kryminalny sąd grodzieński skazuje chłopca na sześć lat i cztery miesiące pobytu w klasztorze w Borysohlebsku. Wśród publiczności obecnej na procesie mówi się, że skazanemu chłopcu potrzebna jest najbardziej pomoc psychologiczna – czy znajdzie ją w murach klasztoru? Jego moralność wymaga szybkiej poprawy, a pojawiające się wyrzuty sumienia oby pomogły mu w zrozumieniu złego czynu.



W chacie

Tygodnik Illustrowany 1860, Nr 41 - 66. Tom II

Nr 66, str. 624 (258/266)

Łódzka Biblioteka Cyfrowa

W 1887 roku odbył się w Rzymie tzw. kongres więzienny. Omawiano różne kwestie społeczne, w tym problem nieletnich przestępców. Ustalono, że wyznaczona przez sąd kara zamknięcia młodocianego przestępcy może odbywać się jedynie w zakładzie wychowawczym lub w domu poprawy, i muszą to być instytucje publiczne. Podkreślono również znaczenie kary ojcowskiej, która powinna mieć cechy rodzinne, prywatne i tajemne. Ojciec mający nabyte prawo wychowania i karcenia dziecka musi mieć poparcie prawodawcy.

W opisanym tragicznym zdarzeniu trudno mówić o braku świadomości młodocianego przestępcy w czasie popełnianej zbrodni, a tylko w tym przypadku mógłby zostać oddany pod opiekę ojca w celu „domowej poprawy". Sąd wyznaczył karę zgodnie z prawem, wątpliwości mogło budzić jedynie miejsce odosobnienia. Zastanawiająca jest również sprawa odpowiedzialności rodziców za czyny powierzonych ich opiece dzieci. Tu mamy jeszcze bardziej skomplikowaną sytuację, kiedy nieletniemu, więc będącemu pod nadzorem rodziców, ci powierzają młodsze rodzeństwo. Odpowiedzialność za zbrodnię chłopca spada na rodziców. Jednakże jakiekolwiek ukaranie ich nie wchodziło w rachubę. Byli niezamożni, walczyli o byt, kara za niewłaściwe wychowanie dziecka byłaby zawsze za wysoka.

ROZDZIAŁ II

Samosąd

Historia opowiedziana przez M. Oldecop w periodyku petersburskim z 1822 roku dzieje się w czasie, gdy po wojnie z Finlandią wojska rosyjskie, pod dowództwem gen. Buxhoevedena, przemierzają ziemie w kierunku południowym, częściowo przechodząc przez tereny Estonii. Za oddziałami żołnierzy podążają stada wygłodniałych niedźwiedzi i wilków. Biada pozostającemu w tyle, bez żadnego zabezpieczenia – zostaje w mgnieniu oka pożarty przez zwierzęta. Dotyczy

to żołnierzy – maruderów i koni, które odłączają się z zaprzęgów artyleryjskich. W jednej tylko guberni ponad czterdziestu ludzi ginie w ten sposób. Jakakolwiek podróż bez broni staje się niebezpieczna. Pewnego dnia jedna z wieśniaczek lekceważy wszelkie ostrzeżenia i wybiera się w drogę saniami. Śnieg jest duży, ale droga przetarta. Towarzyszy kobiecie tylko troje dzieci, jedno z nich w wieku niemowlęcym. Podróż mija spokojnie, sanki mkną zaprzężone w jednego konia. W połowie drogi kobieta, słyszy dziwne odgłosy i ogląda się za siebie. Widok jest przerażający. Z sosnowego lasu w stronę sań pędzi stado wilków. Na nic zdaje się batożenie konia, który i tak, wietrząc niebezpieczeństwo, wytęża wszystkie siły. Dwa najbardziej dorodne wilki są coraz bliżej i nacierają już na konia, którego utrata oznacza śmierć dla wszystkich. Jak się ratować, nie mając żadnej broni? Trzeba złożyć kogoś w ofierze dla dzikich bestii. Tak też wieśniaczka czyni, poświęcając swego synka, średniego z trzech pozostałych, ciągle płaczącego z powodu pewnej ułomności. Ten straszliwy czyn tylko na chwilę powstrzymuje watahę. Już następne wilki pokazują się przy saniach. Ukochany, czteroletni synek tuli się do matki, bojąc się, że teraz kolej na niego. Nikt nie wie, co dzieje się w umyśle kobiety w tym momencie, kobiety, która widzi jedyny ratunek dla najmłodszego w następnym okrutnym uczynku. Spełnia go i tylko przez chwilę dźwięczy jej w uszach krzyk dziecka. Przed całkowitą utratą świadomości powstrzymuje kobietę nadzieja, że uda się uratować najmłodsze. Wtem czuje na plecach pazury zwierzęcia, to jeden z największych wilków wdrapuje się na sanie, podnosi więc niemowlę w górę, chcąc je ratować. Nie udaje się, sama pewnie nie wie, czy w panice puściła dziecko, czy zostało jej wydarte przez zwierzę. Sanie pędzą dalej, w nich zbolała kobieta, osłupiała i obojętna na dalszy swój los. O dziwo, wilki odstępują.

Z dala widać jakąś chatę. Koń, niekierowany przez nikogo, wciąż wystraszony minionym zajściem, wpada z saniami przez otwarte wrota na podwórze. Tworzy się zbiegowisko, ludzie dążą z pomocą. Kobiety i mężczyźni porzucają swoje zajęcia, między nimi jest młody mężczyzna z siekierą, której w pośpiechu nie wypuścił z ręki.

Zgnębiona matka opowiada o zdarzeniu. Jej zwierzenia wywołują wśród otaczających ją ludzi uczucie litości, ale i oburzenia. Wtem podbiega do niej mężczyzna z siekierą i ze słowami: „rzuciłaś własne dzieci wilkom na pożarcie, nie jesteś godna, by żyć", uderza ją ostrzem w głowę, zadając natychmiastową śmierć. W procesie sądowym za samosąd mężczyzna zostaje skazany, lecz wyrok uchyla sam car Aleksander I Romanow i zamienia na krótkotrwały pobyt aresztancki przy budowie twierdzy u ujścia Dźwiny. Człowiek, który sam wymierza sprawiedliwość, unika grożącej mu wysokiej kary i zesłania na zawsze do guberni syberyjskiej. Świadkowie samosądu mówią, że śmierć ratuje tę nieszczęsną matkę przed koszmarami, które po takich przeżyciach tylko czyhają, by doprowadzić do szaleństwa. Jeden z obecnych zauważa, że jedynym stworzeniem uratowanym z tej tragedii jest koń.

ROZDZIAŁ III

Baran

Nakładem i drukiem Józefa Blumowicza ukazuje się w 1883 roku w Wilnie „Sejm pijacki, czyli Wyrok potępienia nieszczęśliwej gorzałce". Jest to zbiór dowcipnych wierszyków, potępiających pijaństwo. Jeden z nich mówi:

Tylko w karczmie nie bywajcie,
Gorzałczyska nie pijajcie;
Bo karczma zniszczeniem,
Waszym potępieniem.

Kto by tam słuchał pouczeń wierszoklety! Poza tym włościanie zasadniczo niepiśmienni są. Często odwiedzają karczmę i nie stronią od okowity, a wówczas:



W karczmie, *rys. Kostrzewski*

Tygodnik Illustrowany 1892, Nr 131 - 157. Tom VI. Seria 5

nr. 157, str. 432

Łódzka Biblioteka Cyfrowa

Tam dobrze gorzałkę smolą,
Dokazują i swawolą,
Aż się i pokłócą,
I za łby się włóczą.

Czasem zwykłe swary rodzą tragedie, jak w Sokolnikach, w powiecie wieruszowskim, w drugiej połowie XIX wieku.

Z wiejskiej karczmy słychać rwetes i krzyki. W środku dwaj odwieczni adwersarze: włościanie Jaguś i Światły. Gdzie tam adwersarze, oni zawzięcie kłócą się, a w końcu trykają się jak barany. O co im chodzi tym razem? Właśnie o barana.

– To było tak, że Światły oskarżył Jagusia o kradzież barana i doniósł o tym wójtowi – tłumaczy jeden z obserwatorów.

Jaguś mówi, że to potwarz i że nie daruje. Gapie mają widowisko. Niestety na bójce się nie kończy. W pewnym momencie Jaguś jest górą, przewraca Światłego i wtedy ten wydobytym nożem rani Jagusia w brzuch. To nie tylko ukłucie, szarpnął nożem tak, że z rany wychodzą wnętrzności. Panika, karczmarz przyciska brzuch rannego rękami, ktoś biegnie po felczera i lekarza. Zawiadomiono też wójta, który przybywa niezwłocznie wraz z pisarzem gminnym. W czasie tego zamieszania Światły ucieka z karczmy w niewiadomym kierunku. Rannego Jagusia przenoszą do domu, cały czas jeszcze z otwartym brzuchem. Zanim przybędzie pomoc medyczna, pisarz sporządza protokół, w którym Jaguś oskarża sprawcę o zadanie rany. Pierwszy przed lekarzem pojawia się felczer. Od razu zabiera się do zszywania. Przedstawiciele władzy na darmo starają się go powstrzymać, bardziej ufając lekarzowi. Felczer robi swoje. Za chwilę pojawia się doktor i z niepokojem przygląda się rannemu. Objawy zakażenia są wyraźne, najpewniej rana jest źle zszyta. Nie ma już dla Jagusia ratunku, umiera na drugi dzień.

Teraz pora na działania śledcze i sądowe. Lekarz badający zwłoki stwierdza, że rana zadana nożem okazuje się zagrażająca życiu, ale niekoniecznie śmiertelna. Dopiero nieumiejętne jej zszycie powoduje stan zapalny, uniemożliwiający wyleczenie. Opinia ta nie zadawala

sądu, nie daje bowiem jednoznacznej odpowiedzi na pytanie o powód śmierci Jagusia. Kolejną ekspertyzę wydaje wyższa instancja medyczna. Potwierdza się wersja, że ta śmierć jest wynikiem zapalenia otrzewnej. Rana zadana przez Światłego nie musiała być śmiertelna. Natomiast pierwszą pomocą dla rannego powinno być odprowadzenie wnętrzności na właściwe miejsce i prawidłowe zszycie brzegów rany. Nie dokonuje tego felczer, który tak naprawdę nie miał prawa dokonywać operacji. Tymczasem zatrzymany przez policję Światły nie przyznaje się do świadomego i celowego zabójstwa. Utrzymuje, że był pijany i niczego nie pamięta. Wójt, zapytany o opinię o obwinionym, przedstawia go jako człowieka kłótliwego, awanturnika i pijaka. Sąd śledczy odsyła Światłego do aresztu detencyjnego. Tu zatrzymany dokonuje próby samobójczej, usiłuje odłamkiem szkła rozciąć sobie brzuch, ale zostaje odratowany. W kończącym się przewodzie sądowym następują przemówienia prokuratora i obrońcy. Po ich wysłuchaniu sąd wydaje wyrok. Światły za zadanie rany, która mogła przyczynić się do śmierci Jagusia, zostaje skazany na oddanie do robót w aresztanckich rotach poprawczych na trzy lata, z możliwością zamiany na uwięzienie w domu roboczym. Wyznaczona kara dotyczy również próby samobójczej obwinionego. W stosunku do felczera sąd wykazuje, że przekroczył uprawnienia związane ze swoją profesją, czym naraził rannego na niebezpieczeństwo utraty życia, w związku z tym skazuje go na cztery miesiące osadzenia w wieży i dozór policyjny po odbyciu kary oraz ogłoszenie wyroku w gazetach. Podstawą do wydania orzeczenia sądowego jest Kodeks Karny i Najwyższy Ukaz z 1864 roku.

ROZDZIAŁ IV
Zabić ojca

Bywa tak, że ojciec, posiadający majątek w formie jakiegoś interesu czy gospodarstwa, a mający syna, chce przekazać mu dorobek życia.

Czasem młodemu dziedzicowi za bardzo śpieszy się do samodzielności. Wynikają z tego nieporozumienia, kłótnie, nawet tragedie. Tomasz K., bogaty właściciel folwarku na Mazowszu czuje się jeszcze w pełni sił i żelazną ręką kieruje posiadłością. Oprócz gospodarstwa rolnego z ziemią sięgającą do brzegów Wisły ma jeszcze młyn, puszczony w dzierżawę małżeństwu L. Dziewiętnastoletni syn gospodarza, Jan K., rwie się do władzy nad majątkiem. Najmujący młyn Albertyna i Karol L., starsi od Jana o kilkanaście lat, ale z nim zaprzyjaźnieni, podżegają do zbrodni. Trzykrotna próba otrucia ojca nie udaje się. Jan postanawia wybrać bardziej radykalny sposób zabójstwa. Któregoś wieczoru zawiadamia ojca, że na jego ziemi jest złodziej kradnący plony. Tomasz K. bez zwłoki udaje się w kierunku pola. Idący za nim syn strzela do niego z rewolweru. Czy to brak umiejętności posługiwania się bronią, czy to drżąca ręka przy próbie ojcobójstwa, fakt, że kula nie sięga starego K. Za to uderzenia kijem zadane przez syna i współdziałającego z nim Karola L. pozbawiają go życia. Cynicznie zwierza się później Jan K. swemu znajomemu, niejakiemu B., jak to trudno jest zabić kijem, że dopiero wrzucenie ciała do wody z przywiązanym kamieniem upewnia o osiągnięciu niecnego zamiaru. Wysłuchawszy opowieści Jana K., włościanin B. udaje się do wójta z donosem. Wszyscy zamieszani w sprawę zostają aresztowani, Karol L. w czasie próby ucieczki.

Jan K. przyznaje się do zabójstwa ojca. Mówi, że to dzięki nauce Karola L. ma umiejętność strzelania z rewolweru, a od obojga L. bierze się pomysł otrucia Tomasza K. i od nich też jest trucizna. Ponadto Albertyna L., schowana w zaroślach, widzi zajście i jest świadkiem morderstwa. W czasie przewodu sądowego Jan K. odwołuje jednak poprzednie zeznania oskarżające małżeństwo L. Sam Karol L. nie przyznaje się do winy, twierdzi, że uderzenia kijem to obrona przed napadającym na niego Tomaszem K.

Albertyna L. do żadnego z oskarżeń nie przyznaje się i tylko wobec niej sąd odstępuje od wymierzenia kary. Wobec Jana K. sąd uznaje, że z powodu pragnienia jak najszybszego zdobycia spadku po ojcu, Tomaszu K., w sposób okrutny pozbawia go życia i w związku z tym

skazuje ojcobójcę na pozbawienie wszelkich praw stanu, 20 lat ciężkich robót w kopalniach i osiedlenie w Syberii na zawsze. Podobną, choć niższą karę sąd wyznacza Karolowi, skazując go na 16 lat ciężkich robót w kopalniach i kary dodatkowe, jak Jana K.

W zamierzchłych czasach ojcobójstwo karane było śmiercią. W XIII wieku książę sprawujący władzę sam osądzał taką zbrodnię. Ciało ojcobójcy było szarpane kleszczami, a po torturach zaszywano go w worek skórzany i topiono w rzece. Podobnie było za czasów Zygmunta Augusta. Za każdym razem nie mogło być mowy o sukcesji po zamordowanym.

Jan K., ojcobójca, zachował życie, ale długoletnie, ciężkie więzienie było karą dotkliwą; jeżeli nawet przeżył 20 lat katorgi, to i tak pozostał na zawsze w obcej i nieprzychylnej ziemi. Nie miał też najmniejszej szansy na odzyskanie majątku ojca. Prawo nakazywało przekładanie wyroku carowi, ale ten w takich przypadkach nie kwapił się z udzieleniem łaski. Wbrew pozorom już bardziej na darowanie win mogli liczyć „polityczni"; zdarzało się, że mieli szansę wrócić do ojczyzny, a nawet odzyskać dobra. Zesłanie „na zawsze" w gubernie syberyjskie stanowiło eliminację najbardziej okrutnych zbrodniarzy.

ROZDZIAŁ V

Mąż, żona, kochanek

Wydawać się może, że historia tu opisana jest klasyczna. Trzy osoby dramatu, który się rozgrywa, zachowują się jednak nie całkiem tak, jak w takich sytuacjach bywa.

Kutno, miasto w guberni warszawskiej, zatrudnia kwatermistrza, którym jest Ludwik S. Ma odpowiednią pozycję i dochody, postanawia się ożenić. Jego wybranką jest córka właścicielki domu w Kłodawie. Pierwsze dwa lata związku mijają spokojnie, chociaż nie wiadomo, czy szczęśliwie, bo młoda żona pewnie nie kocha swego męża, skoro zbyt

wyraźnie okazuje swą przychylność niejakiemu O., o którym nie wiemy nic oprócz tego, że potrafi wkraść się do małżeńskiej sypialni. Zanim to następuje, Ludwik S. nie zwraca uwagi na zabiegi O. lub lekceważy je, mając zaufanie do żony, którą kocha i szanuje. Podejrzliwość jego z czasem wzrasta, ale powstrzymuje się przed bardziej radykalnymi krokami. Za to jego żona nie wzbrania się przed podłym, bo niemającym uzasadnienia donosem na męża. Zawiadamia władze, że Ludwik S., pełniąc odpowiedzialną funkcję, bezprawnie zabiera dla siebie pieniądze z kasy miejskiej i skarbowej. Przeprowadzona kontrola nie potwierdza słuszności denuncjacji. Wówczas żona donosi po raz drugi, informując zwierzchników męża o jego zaniedbaniach i różnych wykroczeniach w pracy. Tym razem zarzuty wobec Ludwika S. potwierdzają się, w wyniku czego traci pracę. Tu widoczne jest irracjonalne postępowanie żony, która, będąc na utrzymaniu męża, pozbawia siebie i jego środków do życia. Jeszcze jakiś czas utrzymują się z wyprzedaży różnych sprzętów, a gdy to się kończy, żona, jak to zwykle bywa, znajduje schronienie u swojej matki. Nie ma tam miejsca dla zubożałego małżonka, ale mimo niechęci ze strony teściowej przybywa do żony. Traktowany jest źle, ale z cierpliwością znosi upokorzenia i liczy na odmianę losu. Pewnego wieczoru Ludwik S. wchodzi niespodziewanie do sypialni żony. To, co widzi, wywołuje u niego gwałtowną i tragiczną w skutkach reakcję. W łóżku obok żony leży jej kochanek O. Jakimś przypadkiem obok na stoliku znajduje się nabity rewolwer. Ludwik S. chwyta go, wymierza jednak nie w żonę i kochanka, ale w swoją głowę i naciska spust. Ręka drży, kula chybi. Wtedy dopiero pada strzał w kierunku żony, którą kula lekko rani. Kochanek ucieka. Postępowanie Ludwika S. jest dość dziwne. Raczej należy się spodziewać, że wpierw strzeli do wiarołomnej żony lub jej kochanka, a może do obydwojga, a dopiero do siebie. Nie poprzestaje na nieudanej próbie samobójczej, znalezionym w pokoju nożem usiłuje poderżnąć sobie gardło. Nie pozwalają na to ludzie, którzy zbiegli się na huk wystrzałów.

Podczas procesu podsądnemu Ludwikowi S. zostaje udowodnione usiłowanie zabójstwa żony i próba samobójcza. Warszawski sąd

kryminalny postanawia skazać go na pozbawienie wszelkich praw stanu, na zesłanie do robót ciężkich w twierdzach na 12 lat, a po upływie tego czasu na osiedlenie w odległych guberniach Syberii na zawsze. Wyrok ten, zgodny co prawda z artykułami Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych, wydaje się obrońcy skazanego nadto surowy. Przypomina, w jakiej desperacji jest oskarżony, który był świadkiem zdrady żony, niedbającej nawet o ukrycie swej wiarołomności. Mówi, że trudno nie odczuwać współczucia i zrozumienia dla niego. W sądzie apelacyjnym adwokat przedstawia obraz życia Ludwika S. z kilku poprzednich lat. Wspomina o miłości i szacunku wobec żony, o cierpliwości, z jaką znosi upokorzenia. Nie odwzajemnia uczuć żona, która jawnie zdradza męża, nawet po jego aresztowaniu pokazuje się wszędzie ze swym kochankiem. Zdradzony i poniżony, w stanie największego uniesienia chce pozbawić życia samego siebie. Gdy to się nie udaje, ogłuszony i pozbawiony możliwości kierowania się rozsądkiem, strzela do żony, nie wyrządzając jej większej krzywdy. Następuje kolejna próba samobójcza, udaremniona przez przybyłych ludzi. Po wysłuchaniu przemowy obrońcy i prokuratora popierającego wyrok sądu kryminalnego sąd apelacyjny zmienia poprzedni wyrok. Ludwik S. skazany zostaje na dwa lata i sześć miesięcy osadzenia w wieży, a po odbyciu kary ma być uwolniony od wszelkiej odpowiedzialności. Pobyt w areszcie ma być zaliczony na poczet kary.

Kara spotkała zdeterminowanego męża, a gdzie kara dla niewiernej małżonki? W zasadzie kodeksy różnych państw przewidziały kary za cudzołóstwo, nie tylko dla małżonka dopuszczającego się zdrady, ale i dla osoby współwinnej. Podstawą jednak było złożenie skargi przez osobę pokrzywdzoną. Lepiej byłoby dla Ludwika S. gdyby w porę złożył skargę w sądzie. Obwiązujący Kodeks Kar Głównych i Poprawczych nazywał zdradzoną stronę związku małżeńskiego „obrażonym współmałżonkiem" i na odpowiedni wniosek mógł ukarać sprawcę cudzołóstwa osadzeniem w klasztorze lub nawet w wieży na czas od sześciu do dwunastu miesięcy. Co ciekawe, Kodeks przewidział również, że zdrada małżeńska może wyjść na jaw w trakcie postępowania

w innej sprawie. Wówczas, gdy skarga nie została wniesiona do sądu cywilnego, to ten z urzędu przekazywał postępowanie sądowi duchownemu. W ten sposób bez udziału Ludwika S. jego wiarołomna żona zmuszona została do odbycia pokuty kościelnej.

ROZDZIAŁ VI
Oficerska buta

W Królestwie Polskim obowiązkiem właścicieli dworów jest zakwaterowanie oficerów rosyjskich. Tak jest też w Modliszewicach koło Końskich, w dobrach należących do hrabiego Tarnowskiego. Folwarkiem opiekuje się zarządca J. Otrzymuje on wiadomość o rychłym przyjeździe oficera Ł. z guberni chersońskiej. Czy to wiadomość przychodzi za późno, czy to zaniedbanie służby, fakt, że kwatera zdaniem gościa nie jest należycie przygotowana. Żąda dodatkowego, trzeciego pokoju, obcesowo zwracając się do rządcy, w końcu grozi, że zajmie jego mieszkanie. Dochodzi między nimi do kłótni, podczas której wygrażają sobie wzajemnie. Rządca czuje, że przeciwnik ma przewagę, udaje się więc do wójta, licząc na jego interwencję. Niestety nie zastaje wiejskiego przedstawiciela władzy. Nie pozostaje mu nic innego, jak wrócić do folwarku. Tu spotyka go kolejna zniewaga i brutalne naruszenie godności. Żołnierze, wykonując polecenie oficera, przewracają rządcę na ziemię i chłoszczą kilka razy wierzbową wiciną. Urażony J., wyrwawszy się żołnierzom, podbiega do Ł. i wymierza mu policzek. W odwecie rządca zostaje pobity, w czym udział bierze czynnie także oficer Ł. Obdukcja lekarska stwierdza obecność siniaków i ran na ciele rządcy, więc sprawa trafia do sądu. Ciekawostką jest to, że dla lepszego zrozumienia zeznań pytania sąd zadaje po rosyjsku, a świadkowie odpowiadają po polsku. Fakt, że zatrudnienie tłumacza, na przykład strażnika ziemskiego, może sprawę dodatkowo zagmatwać. Świadczą przeciw rządcy żołnierze w liczbie siedmiu, a także oficer, natomiast po

stronie rządcy jest pisarz, sołtys i opinia lekarza. Prokurator i oskarżyciel prywatny wykazują, że Ł. przez swoje działanie wyraźnie nadużywa władzy, doprowadzając do upokorzenia rządcy na oczach służby, narusza jego godność osobistą, a zadając rany, pozbawia na jakiś czas możliwości wykonywania obowiązków. Sąd skazuje oficera Ł. na trzy miesiące aresztu. Zebrani w sali sądowej ludzie podziwiają odważną postawę rządcy, który nie poddaje się komuś, kto rządzi się jak u siebie, nie będąc nawet zaproszonym.

ROZDZIAŁ VII
Czy Cyganie porywają dzieci?

Motyw porywania dzieci przez Cyganów pojawia się czasem w opowieściach gawędziarzy. Wiadomo, że w każdej legendzie jest nieco prawdy. Historia o zaginionej dziewczynce jest prawdziwa od początku do końca, jej zakończenie też nie jest jak z bajki. Od trzynastu już lat rodzice, właściciele dworu w okolicach Płocka żyją nadzieją, że ich zaginiona dwuletnia wówczas córeczka się odnajdzie. Poszukiwania ponawiane przez lata nie przynoszą rezultatu. Nie pomagają rozpytywania i wyznaczona nagroda. Po dziecku nie ma śladu. Czy mogą ją dziś rozpoznać? To już piętnastoletnia panna.

Któregoś dnia w dobrach pojawiają się Cyganie. Po ich odejściu mieszkańcy stwierdzają w chatach brak wielu przedmiotów. Podejrzenie pada na niedawnych nieproszonych gości. Kilkunastu wieśniaków wyrusza w pogoń. Znajdują ukrytą w zaroślach cygańską dziewczynę, którą zabierają i stawiają przed obliczem wójta. Znajdują u niej część skradzionych rzeczy, jej wina jest oczywista. Wypytujący ją urzędnik przypatruje się dziewczynie i ze zdziwieniem stwierdza, że jej cera jest jasna i delikatna, oczy niebieskie, a włosy blond. Czy tak wygląda Cyganka? Wieczór przynosi wiadomość, która stawia na nogi mieszkańców dworu. Stara Cyganka prosi o rozmowę, w czasie której zwierza się,



***Cyganie,** z obrazu A. Kozakiewicza*

Tygodnik Illustrowany - 1888, Nr 262-287. Tom XI

Nr 279, str. 281 (277/408)

Łódzka Biblioteka Cyfrowa

że kilkanaście lat temu przejeżdżający przez wieś cygański tabor porwał małą dziewczynkę, właśnie tę, która teraz jest zamknięta w więzieniu. Na dowód pokazuje i oddaje mały, złoty krzyżyk należący do dziecka. Przepełnieni radością rodzice śpieszą do więzienia gminnego, aby starać się o uwolnienie cudem odnalezionej córki. Chcą jak najszybciej być z nią, wynagrodzić sobie i jej lata tęsknoty i cierpienia. Czy myślą o tym, czy ona ich pamięta, czy wie, kim są, czy będzie chciała pójść z nimi? Może czeka ich wielkie rozczarowanie. Przecież jej opiekunką jest do tej pory stara Cyganka, która, odkrywając prawdę, poświęciła swoje przywiązanie do niej, nie chcąc widzieć dziewczyny w więzieniu. Te rozważania i tak na nic, młoda aresztantka ucieka z zamknięcia. Strażnik bezradnie rozkłada ręce, nie wiadomo, gdzie szukać zbiega. Jak wielka jest rozpacz rodziców! Rana w sercu dopiero nieco zagojona krwawi jeszcze bardziej. Trwają poszukiwania, jak przed laty i jak dawniej są bezowocne. Tym razem rodzice tracą nadzieję bezpowrotnie.

Cyganie, włócząc się taborami po okolicznych wioskach, dopuszczają się kradzieży, dlatego władze gminne bacznie obserwują ich poczynania. W miejscowości Leśniewice w powiecie gostyńskim strażnik ziemski spostrzega bandę cygańską zmierzającą do pobliskiej karczmy. Udaje się za nimi i wśród rozbieganej dziatwy zauważa dziecko różniące się wyglądem od pozostałych. Cyganie próbują ukryć dziewczynkę przed wzrokiem strażnika. Ten jednak sprawdza paszporty domniemanych opiekunów dziecka i nie znajduje o nim żadnej adnotacji. Dziecko, dzikie i wystraszone, jest w opłakanym stanie: ma rany na całym ciele. Mało rozumie w narzeczu cygańskim, natomiast mówi po polsku i po niemiecku. Zachodzi uzasadnione podejrzenie, że dziewczynka jest ofiarą porwania. Naczelnik powiatu postanawia otoczyć ją opieką, a podających się za opiekunów – aresztować. Podczas dalszej obserwacji dziecka udaje się ustalić, że nie pochodzi z rodu cygańskiego, o czym świadczy nie tylko jasna cera i takie włosy. Cyganie nie potrafią udzielić odpowiedzi na pytania władz gminnych oraz składają sprzeczne zeznania. Sama dziewczynka nie pamięta, skąd ją porwano, natomiast wskazuje sprawcę, jednego z bandy cygańskiej. To wszystko

nie stanowi jednak wystarczającego dowodu do oskarżenia o uprowadzenie, podejrzani o to zostają zwolnieni. Dziewczynkę władze przekazują na wychowanie do zakładu dla sierot im. św. Kazimierza w Warszawie.

Niejednokrotnie zastanawiano się, w jakim celu porywane są dzieci przez bandy cygańskie. Okazuje się, że jednym z powodów jest wykorzystywanie do uczestniczenia w pokazach cyrkowych.

ROZDZIAŁ VIII

Czarownik z końca XIX wieku

Kiedy nie ma już procesów czarownic, nie oznacza to, że lud przestał wierzyć w wiedźmy, gusła i czary. W 1874 roku w powiecie myślenickim dwaj bracia Antoni i Tomasz D. dopuścili się aktu przemocy na takim jak oni włościaninie, Antonim K. Człowiek ten, już sześćdziesięcioletni, nie wadził nikomu. Bracia jednak wyrządzili mu krzywdę, przywiązując łańcuchami i powrozami do drzewa tak, że tylko czubkami palców u nóg dotykał ziemi. Trzymali go wiszącego przez dłuższy czas, narażając na cierpienia. Aresztowani przyznali się do zarzucanego czynu, ale tłumaczyli, że chcieli Antoniego K. nastraszyć, żeby omijał ich chatę z daleka. Wszyscy bowiem wiedzą, że jest on znanym we wsi czarownikiem i że wystarczy, aby pojawił się w pobliżu domostwa i obory, aby krowy przestały dawać mleko, bydło chorowało albo i inne nieszczęście się przytrafiło. Prosili i grozili Antoniemu, nawet wręczali drobne datki, ale gdy kupili krowę, a ta nie dawała mleka, wpadli w złość. Dlatego też przywiązali go do drzewa. Jednak gdy ludzie nadbiegli ratować Antoniego, nie przeszkadzali w procederze. Antoni K. skarżył się przed sądem na postępowanie braci, którzy bez powodu pozbawili go wolności. Sąd skazał każdego z braci D. na kilka miesięcy więzienia. Skazani, przyjmując wyrok, narzekali na to, że czeka ich więzienie z powodu czarownika.

Trzeba jeszcze dodać, że sąd wyznaczył stosunkowo niewielką karę podsądnym z powodu ich ciemnoty.

Zastosowanie rozdziału V Kodeksu Kar Głównych i Poprawczych, który dotyczył okoliczności zmniejszających winę i karę, podyktowane było wyjątkowym ograniczeniem umysłowym skazanych. Doskonale obrazował to wykorzystany przez sąd par. 141 nr 4, którego treść wystarczyła za uzasadnienie wyroku:

„Popełnienie przestępstwa przez lekkomyślność, niedołężność umysłu, nierozgarnienie i grubą ciemnotę, z której korzystali inni dla uwiedzenia do przestępstwa".

ROZDZIAŁ IX
Prosimy nie naśladować

Gdzie są naiwni, tam pojawią się oszuści. Ta prawda stara jak świat znajduje potwierdzenie w pewnej wiedeńskiej kawiarni. Właśnie wchodzi do niej człowiek z chustką przy szczęce, z miną wskazującą na duże cierpienie. Skarży się na ogromny ból zębów. Tak bardzo narzeka, że współczujący mu ludzie gromadzą się wokół niego, a że najwięcej wszędzie jest domorosłych lekarzy, udzielają rad. Jeden wszakże człowiek chce udzielić konkretnej pomocy. Prosi tylko o chwilę zwłoki, aby mógł przynieść potrzebne rekwizyty. W niedługim czasie wraca, niosąc paczkę, a w niej podłużne drewienka z czarną kropką na końcach. Każe cierpiącemu przyłożyć jedno z nich do bolącego zęba. Ból nie ustępuje, z zachowania delikwenta wynika, że się wzmaga. Następna próba to już wielki sukces „lekarza". Ból mija całkowicie, wszyscy są zachwyceni niezwykłym wynalazkiem. Cudownie wyleczony prosi o możliwość kupna tego lekarstwa na dolegliwość, która każdego może spotkać. Właściciel z początku niechętnie, wspominając o znacznych kosztach, w końcu daje namówić się na sprzedaż w cenie jednego złotego reńskiego za sztukę. Co będzie dalej, łatwo przewidzieć.

Zebrani jeden przez drugiego wyciągają ręce z pieniędzmi, ten woła o pięć sztuk, inny o dziesięć. W krótkim czasie osiemdziesiąt złotych reńskich trafia do hochsztaplera. Może on tak długo być spokojny, jak długo któregoś z jego klientów nie zaboli ząb. Przedstawiona scenka tak opętała umysły widzów, że poddają się sugestii i wzbogacają dwóch oszustów o całkiem sporą sumę.

Trudno przypuszczać, czy oszuści wykorzystujący ludzką łatwowierność trafią kiedykolwiek w ręce sprawiedliwości. Można domniemywać, że stosują ten niecny proceder w sposób ciągły, przenosząc się z miejsca na miejsce. A gdyby tak przewidzieć, co groziłoby im w przypadku postawienia przed sądem? Ze względu na miejsce przestępstwa podlegają prawodawstwu austriackiemu. Ustawa karna wyraźnie określa, co jest oszustwem: podstępne wprowadzenie w błąd i wykorzystanie czyjejś nieświadomości. Pozostaje ustalenie wagi przestępstwa: zbrodnia czy wykroczenie. W omawianym przypadku mamy do czynienia ze zbrodnią, jeżeli wyrządzona szkoda przekroczy odpowiednio wysoką kwotę. Ustalenie nieuczciwego zarobku oszustów jest utrudnione. Wszystko wyjaśnia jednak par. 203 ustawy karnej, mówiący o karze ciężkiego więzienia od pięciu do dziesięciu lat, jeżeli sprawca przysporzył sobie oszustwem kwotę wyższą niż 20 zł lub gdy działał ze szczególną śmiałością czy podstępem, a także jeżeli wprowadził oszustwa u siebie w zwyczaj.

ROZDZIAŁ X

Lekarstwo ze żmii

Wymyślne i udziwnione sposoby pozbawiania życia są charakterystyczne dla obyczajów w XIX wieku. Pomysłów nie brakuje. Pięćdziesięcioletnia Marianna Z., przeżywszy szesnaście lat z mężem, nagle zauważa, że serce jej bije szybciej na widok ojczyma męża, co jest oznaką zakochania. Znudzona mężem postanawia się go pozbyć. Usłyszawszy

o trujących właściwościach żmii, wybiera się do lasu na jej poszukiwanie. Ryzykując życiem, łapie stworzenie, gotuje w kapuście i podaje mężowi. Trudno wnioskować, czy potrawa mu smakuje, ale bardzo chwali żonę za przygotowane danie, bo nagle ustępują nękające go dolegliwości żołądkowe. Los jest złośliwy wobec planów Marianny, bo zioła, które mu przyrządza, zamiast szkodzić – pomagają. Próbuje na mężu następnych, po kryjomu szykowanych mikstur – wszystko na darmo. Wygląda na to, że podaje lek, a nie truciznę. Jeden raz tylko mąż po wypiciu napoju z tajemniczym zielskiem zachowuje się jak szaleniec, ale i to mija. Pewnego razu prosi żonę o masaż specjalnym mazidłem składającym się z mydła i wódki. Podczas tego zabiegu kobieta wali z całych sił w mężowską pierś. Czy to wskutek tego, czy opóźnionego działania ziół, mąż choruje kilka tygodni, po czym umiera. Mija trochę czasu, zanim śmierć jego wyda się podejrzana. Do strażnika ziemskiego docierają wieści o bliskim związku Marianny z ojczymem zmarłego. Indagowana przed sądem przyznaje się, że próbowała otruć męża. Jednak decyzja o ekshumacji nie zapada. Bez znajomości nazwy ziół nie można stwierdzić otrucia. Jednoznaczna przyczyna zgonu męża Marianny Z. nie jest określona. Jednakże faktem jest usiłowanie zabójstwa i za to sąd, powołując się na pruskie prawo kryminalne, skazuje obwinioną na sześć lat więzienia. Złożony przez skazaną rekurs zostaje przez sąd kasacyjny oddalony.

Bezpośrednim dowodem przeciwko Mariannie Z. jest jej przyznanie się do winy. Zrozumiałe jest, że działa potajemnie, szykując trujące zioła. Prawda wychodzi na jaw, gdy strażnik ziemski łączy ze sobą to, że jeszcze za życia męża Marianna nie kryje się ze swym afektem do ojczyma męża, oraz to, że jej mąż umiera w tajemniczych okolicznościach.

Niewiele brakuje do zasądzenia wobec sprawczyni usiłowania zabójstwa kary miecza, a nawet na „zawleczenie na plac egzekucji i stracenie kołem od dołu do góry". Ponieważ nie udaje się ustalić w sposób pewny przyczyny zgonu męża Marianny, odpowiada ona jedynie za usiłowanie zabójstwa na podstawie art. 838 powszechnego prawa pruskiego, który mówi o zamiarze zabicia i o działaniach w tym kierunku, lecz bez wyrządzenia szkody.

SPIS TREŚCI

ROZDZIAŁ I **3**
Młodociany okrutnik

ROZDZIAŁ II **7**
Samosąd

ROZDZIAŁ III **9**
Baran

ROZDZIAŁ IV **12**
Zabić ojca

ROZDZIAŁ V **14**
Mąż, żona, kochanek

ROZDZIAŁ VI **17**
Oficerska buta

ROZDZIAŁ VII **18**
Czy Cyganie porywają dzieci?

ROZDZIAŁ VIII **21**
Czarownik z końca XIX wieku

ROZDZIAŁ IX **22**
Prosimy nie naśladować

ROZDZIAŁ X **23**
Lekarstwo ze żmii

ROZDZIAŁ XI **25**
Książę Gokczajski czy Jan Babajew?
Opowieść o losach fałszywego księcia.

ROZDZIAŁ XII **31**
Świętokradztwo

ROZDZIAŁ XIII **33**
Nieszczęsna dola

ROZDZIAŁ XIV **34**
Miałkie szkło

ROZDZIAŁ XV **36**
Młynarka

ROZDZIAŁ XVI **39**
Miała matka syna… czy córkę?

ROZDZIAŁ XVII **41**
Napad na ulicy Leszno

ROZDZIAŁ XVIII **43**
Uwiodła dziecko?

ROZDZIAŁ XIX **46**
Rozprawa między panem a włościankami

ROZDZIAŁ XX **51**
Niewinne dziewczę

ROZDZIAŁ XXI **53**
Uwięzienie szklarza

ROZDZIAŁ XXII **54**
Teatroman

ROZDZIAŁ XXIII **57**
Waleczna dziewczyna

ROZDZIAŁ XXIV **58**
„Adwokat" z ulicy Chmielnej

ROZDZIAŁ XXV **63**
Włościański upór

ROZDZIAŁ XXVI **66**
Kieleckie w ogniu

ROZDZIAŁ XXVII **71**
Mały topielec

ROZDZIAŁ XXVIII **72**
Oszustwo w kolei żelaznej

ROZDZIAŁ XXIX **76**
Przemytnicy

ROZDZIAŁ XXX **79**
1 maja

ROZDZIAŁ XXXI **80**
Samookaleczenie

ROZDZIAŁ XXXII **81**
Zhańbienie czy nadużycie płciowe?

ROZDZIAŁ XXXIII **83**
Polityczny denuncjator

ROZDZIAŁ XXXIV **85**
Proces posła

ROZDZIAŁ XXXV **86**
Zdrada państwa czy niefrasobliwość

ROZDZIAŁ XXXVI **87**
Zabójstwo hrabiego

ROZDZIAŁ XXXVII **90**
Przygoda Stanisława Staszica

ROZDZIAŁ XXXVIII **93**
Zabawa z fuzją

ROZDZIAŁ XXXIX **94**
Fatalna „pięcioreńskówka"

ROZDZIAŁ XL **95**
Szlachta przeciw włościanom

ROZDZIAŁ XLI **98**
Oszustwa notariusza

ROZDZIAŁ XLII **99**
Zbrodnia w Sahrynie

ROZDZIAŁ XLIII **101**
Proces polityczny Mikołaja Raszewskiego

ROZDZIAŁ XLIV **102**
Plebanie i szynki w niebezpieczeństwie

ROZDZIAŁ XLV **104**
Jubiler Arszagi

ROZDZIAŁ XLVI **107**
Uciekł od kary miecza

ROZDZIAŁ XLVII **109**
Pręgierz

ROZDZIAŁ XLVIII **110**
Rękami dziecka

ROZDZIAŁ XLIX **111**
Szpieg w seminarium

ROZDZIAŁ L **115**
Mali bandyci

ROZDZIAŁ LI **116**
Trucicielka

ROZDZIAŁ LII **119**
Król propinacji przed sądem

ROZDZIAŁ LIII **121**
Skatowany więzień

ROZDZIAŁ LIV **123**
Matka?

ROZDZIAŁ LV **124**
Nieostrożność

ROZDZIAŁ LVI **125**
Żelazne alibi

ROZDZIAŁ LVII **127**
Wierny pies

ROZDZIAŁ LVIII **128**
Dziewiętnastowieczni zbójcy

ROZDZIAŁ LIX **135**
Usiłowanie zabójstwa

ROZDZIAŁ LX **136**
Jan Matejko

ROZDZIAŁ LXI **142**
Morderstwo stróża Kasy Oszczędności

ROZDZIAŁ LXII **147**
Kara śmierci

ROZDZIAŁ LXIII **149**
Śmierć generała, czyli nieudolność sądu

ROZDZIAŁ LXIV **158**
Relacja świadka sądowego

ROZDZIAŁ LXV **160**
Włościanin ze wsi Bezwoli

ROZDZIAŁ LXVI **163**
Tragedia panny Cecylii G.

ROZDZIAŁ LXVII **164**
Bluźnierstwo, obelgi, obraza…

ROZDZIAŁ LXVIII **166**
Śmiertelne pobicie

ROZDZIAŁ LXIX **170**
Do haremu

ROZDZIAŁ LXX **171**
Śmierć hrabiego

ROZDZIAŁ LXXI **174**
Zły ojciec – książę Urusow

ROZDZIAŁ LXXII **180**
La Ferme walczy z oszustami

ROZDZIAŁ LXXIII **183**
Morderstwo w pociągu

ROZDZIAŁ LXXIV **184**
Litościwa sprawiedliwość

ROZDZIAŁ LXXV **186**
Proces defraudanta Filomena Zalewskiego

ROZDZIAŁ LXXVI **192**
Wiarołomna narzeczona

ROZDZIAŁ LXXVII **194**
Komunikaty, obwieszczenia, edykty

ROZDZIAŁ LXXVIII **208**
Obłąkany adwokat

ROZDZIAŁ LXXIX **211**
Zabójstwo ucznia

ROZDZIAŁ LXXX **211**
Zagraniczni księża

ROZDZIAŁ LXXXI **212**
Ojcowie reformaci w Wejherowie

ROZDZIAŁ LXXXII **214**
Paweł Chrzanowski i jego syn

Dziękujemy za skorzystanie z oferty
naszego wydawnictwa i życzymy
miło spędzonych chwil przy kolejnych
naszych publikacjach.

Wydawnictwo Psychoskok

